

Psychopatologiczne aspekty sprawowania władzy w „młodej demokracji”

Psychopathological aspects of the wielding of power in „young democracies”

JANUSZ HEITZMAN

Z Zakładu Patologii Społecznej Katedry Psychiatrii CM UJ w Krakowie

STRESZCZENIE. *Na podstawie wyników badań nad wykorzystywaniem przez Polaków zdobytej wiedzy i wykształcenia do interpretacji zachodzących zjawisk społecznych i politycznych, autor podjął dyskusyjną próbę znalezienia przyczyn pojawiania się w języku sceny politycznej terminów zaczerpniętych z psychopatologii. Intencją pracy nie jest ocena konkretnych osób z kręgu władzy, lecz ocena znaczenie wpływu czynników psychologicznych i kulturowych na stosowanie psychopatologicznych określeń w języku publicznym.*

SUMMARY. *The author makes a controversial attempt to trace the sources of the use of psychopathological terms in political lingo. He does so on the basis of the findings of research on Poles' application of their knowledge and education in their interpretation of contemporary social and political phenomena. The author does not intend to evaluate this or that authority. His purpose is to analyze the effects of psychological and cultural factors on the use of psychopathological jargon in public discourse.*

Słowa kluczowe: psychopatologia władzy / psychologia społeczna
Key words: psychopathology of power / social psychology

Psychologii i psychopatologii władzy poświęcono w ostatnim stuleciu wiele analiz. Zagadnieniem tym zajmowali się zarówno psychiatry czy psychologowie kliniczni, jak i socjolodzy, psychologowie społeczni czy dziennikarze [1, 3, 6, 8, 9, 12].

Jako biegli sędziowie coraz częściej stajemy w sytuacji konieczności przybliżenia wymiarowi sprawiedliwości nie tylko samej motywacji czynu, oceny zdrowia psychicznego sprawcy, czy jego poczytalności. Zdarza się, że sąd oczekuje od nas naświetlenia tła społecznego patologicznych zachowań jednostek, chce zrozumieć szerszy, społeczny kontekst całej sprawy. Wielokrotnie sami, chcąc być lepiej rozumianymi, poszerzamy swoje opinie o analizę środowiska społecznego sprawcy nie tylko w zakresie jego roli w generowaniu kryminogennych zagrożeń, ale i mentalności grupy społecznej, jej systemu

normatywnego, skali wartości, zdolności do rozumienia i rozróżniania pojęć czy zjawisk. Niekiedy nawet profesjonalście trudno się wypowiedzieć, czy to jednostka swą patologią indukuje całą grupę, czy też to grupa tworzy podstawy pod rozwój psychopatologii jednostki.

Pytania o kondycję psychiczną społeczności są trudne. Zależą od możliwości dokonania oceny indywidualnej, zwłaszcza tych, którzy się eksponują publicznie, a przy tym są dostępni diagnozowaniu, jak i oceny całego przekroju społecznego, niezależnie od jego zróżnicowania.

„Młode demokracje” mają to do siebie, że żyją trochę z obalonego starego porządku, a trochę na kredyt społecznego zaufania. Na tym tle rozwija się walka o władzę w obrębie politycznych elit. Wykorzystuje ona zarówno przekrój społecznego wykształcenia, społeczne

fobie i lęki, jak i możliwości pozyskiwania zwolenników przez psychopatologiczne nazywanie rzeczywistości. Niesie to zagrożenie wprowadzania psychopatologii do politycznego języka, co wcale nie musi być równoznaczne z upolitycznieniem psychiatrii.

Już samo to, że nasze społeczeństwo jest stosunkowo ubogo wykształcone – ludzie z wyższym wykształceniem jest mniej niż tych, którzy nie ukończyli szkoły podstawowej lub są wtórnymi analfabetami – może prowokować do tworzenia określonych tez związanych z epidemiologią zaburzeń psychicznych w sensie nie tyle ilościowym czy jakościowym, ale obecności szczególnych treści czy tematów ujawniających się w dysfunkcjach psychicznych. Przerażające wyniki sondażu, którego częściowe wnioski pojawiały się jako ciekawostka w prasie codziennej, mogą stanowić punkt wyjścia do rozumienia procesów kształtujących tzw. dojrzałość społeczną czy podatność na psychopatologiczne dewiacje.

Niezwykle ważne były badania prowadzone przez Centrum Badań Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego Uniwersytetu Warszawskiego, kierowane przez prof. Ireneusza Białeckiego. Wykazały one nie tylko, że reprezentatywna grupa naszych rodaków jest, wśród siedmiu badanych krajów, na ostatnim miejscu w posługiwaniu się w życiu codziennym posiadaną wiedzą (za Holandią, Kanadą, Niemcami, Szwajcarią, Szwecją i USA), ale i to, że nawet posiadanie wyższego wykształcenia nie jest warunkiem do rozumienia informacji przedstawianych przez media. To, że reprezentatywne 42% populacji w wieku od 16 do 65 lat nie rozumie czytanego tekstu, nie mówiąc już o tym, by zastosować uzyskane informacje w pracy zawodowej, kontaktach rodzinnych czy w zetknięciu z polityką, zderza się z 16% absolwentów wyższych uczelni, którzy mieszczą się w tej grupie.

Czy, upraszczając, można zatem stawiać hipotezę, iż Polacy są „narodem głupców”? Dla części elit intelektualnych już samo postawienie tego pytania będzie kamieniem ob-

razy. Będą padały przykłady o wybitnych jednostkach i „obiektywnych uwarunkowaniach ciemnoty”. Druga, liczniejsza część, nigdy nie będzie się nad takim pytaniem zastanawiać, bowiem albo go nie zrozumie albo zrozumie opacznie. Będą też tacy, którzy gotowi są napisać traktat o „polskiej głupocie” i podpierać tę tezę wypowiedziami polityków i dziennikarzy z ostatnich rozgrywek na naszej politycznej scenie. Cóż zatem obecnie się dzieje, że w licznych artykułach prasowych, jak i w wypowiedziach polityków, padają słowa zarezerwowane dla psychopatologii – języka, którym posługują się psychiatrzy w diagnozowaniu chorób i zaburzeń umysłowych? Słowa takie, jak: „fanatyzm”, „szaleństwo”, „obłąd”, „mania prześladowcza”, „histeria”, „schizofrenia”, „polska paranoja”, „mania wielkości”, „oszołomy”, „agresja” i inne – padają równie często jak „agent”, „zdrajca”, „szpieg”, „szpiegomania”, „źródło informacji”, „materiały operacyjne”, „tajne specjalnego znaczenia”. W tym koktajlu pojęć i w ich kontekście pojawiają się ściśle identyfikatory, związane z politycznymi ugrupowaniami i partiami.

Mając na uwadze przytoczone na wstępie wyniki sondażu okaże się, że jedynie znikomą część społeczeństwa cokolwiek z tego, co się mówi i pisze, jest w stanie zrozumieć. Tą prawidłowością kierują się chyba nawet nie do końca świadomie, również ci, którzy piszą i mówią. Gdy mają poczucie rozumienia tego, co się wokół nich dzieje, starają się zapewnić sobie warunki komfortu i niezależnie od tego, po której stronie sceny politycznej się lokalizują, chcą żyć (ale tak, by inni to dostrzegali) z poczuciem spełnienia doniosłej dziejowej misji. Ostatecznie rzecz sprowadza się do walki o monopol na „prawdę jedynie słuszną”. Walka elit o władzę rozgrywa się w ich obrębie, a cały psychopatologiczny i otaczający polityków sztafaż służy pozyskaniu, dla nawet tylko jednego hasła, największej liczby zwolenników, nawet nieświadomych swojego wyboru. Gdybyśmy próbowali określić kondycję psychiczną narodu, to możliwości dokonywania przez niego rzeczy

wielkich i niezwykłych są niemal nieograniczone, a w każdym razie bardzo duże. U zewnętrznych obserwatorów „polskie gry i zabawy polityczne” budzą zdumienie. Kondycja psychiczna Polaków w sensie wytrzymałości społecznej dla spraw niezrozumiałych, a często w perspektywie szkodliwych, nie jest równoznaczna z brakiem psychopatologicznych cech osobowości. Co więcej, obecność cech psychopatologicznych, może być wręcz warunkiem utrzymania psychicznej kondycji, zwiększonej wytrzymałości na obciążenia [2, 7]. Czy zatem tezy o „chorym społeczeństwie”, czy „chorej władzy” są choćby w części uzasadnione?

Wydaje się, że mimo wszystko nie mamy więcej patologii psychiatrycznej w rozumieniu jej wpływu na rządzonych i rządzących niż inne kraje europejskie. To, co potocznie mówi się o „obłędzie”, „szaleństwie”, „marii prześladowczej” (bliższe prawidłowe określenie – urojenia prześladowcze), „społecznej i politycznej schizofrenii” – dalekie jest od psychiatrycznego diagnozowania choroby psychicznej – psychozy. Intencje kierujące tymi, którzy takie „diagnozy” publicznie stawiają, wiążą się bardziej z brakiem pozapsychopatologicznego słownictwa na określenie dziwactwa zachowań czy cech charakteru jednostek. Wynikają one nie tyle nawet z psychopatologicznych uwarunkowań działalności i słownictwa polityków, co z przyczyn kulturowych i psychologicznych. Nazwy zaczerpnięte z psychopatologii mogą niekiedy zastępować potoczne negatywne określenia używane w walce politycznej.

Dla psychiatrów i psychologów, polityczne próby społecznego i psychiatrycznego diagnozowania w mediach, bliższe są nieudolnym sposobom opisywania cech osobowości człowieka i rozciągania tego opisu na całe grupy społeczne. O wiele bardziej komfortową sytuację niż dziennikarz czy postronny obserwator, ma w psychopatologicznej ocenie sceny politycznej doświadczony psychiatra czy psycholog kliniczny. Nierzadko na podstawie tylko obserwacji postawy ciała, mimiki, sposobu wystawiania się, ubiera-

nia, potrafi on scharakteryzować człowieka i cechy jego osobowości [4]. Nierzadko taka, dokonana na pierwszy rzut oka, klasyfikacja, jest lepsza od naukowej, opartej na testach, metody badawczej. Mimo że osoby stojące na szczytach władzy, poprzez kontakt z mediami, publicznie obnażają swoją osobowość w sposób podatny eksploracji, równie łatwo można je oceniać z intencji często mniej jawnych, a widocznych poprzez skutki i zaistniałe fakty. Trochę przypomina to ocenę osobowości twórców przez analizę ich dzieł. Oczywiście dotyczyć to może nie tylko przedstawicieli sztuki, ale i urzędników publicznych z drugiej czy trzeciej linii, publicystów, komentatorów itp.

Profesor Antoni Kępiński pisał, że psychiatria i psychologia sprawiają niekiedy wrażenie nauk niezwykle tajemniczych i skomplikowanych, a w rzeczywistości powinny być proste i jasne, bo dotyczą podstawowych spraw ludzkich. Taką podstawową sprawą człowieka jest, według Kępińskiego, jego osobowość. Można o niej mówić w sposób jasny i prosty, można i w skomplikowany. Cechy osobowości poddane są, wynikającym z potrzeby porządku, próbom klasyfikacji. Stąd, w języku opisującym zaburzenia psychiczne (psychopatologii), obecne są takie określenia, jak osobowość nieprawidłowa czy psychopatia. Cechy charakteru, osobowości, a także cechy psychopatyczne są, według Kępińskiego, zależne od czynników genetycznych, środowiskowych i czynnika wolnej woli (decyzji). Ten ostatni ma sprawiać, że jesteśmy do pewnego stopnia odpowiedzialni za to, co z siebie zrobiliśmy. To, jacy jesteśmy, zależy więc od nas samych [5]. Gdy psychopatię określimy jako tę właściwość osobowości, która jest odpowiedzialna za przyczynę cierpienia drugiego człowieka i jego otoczenia, łatwo jest dokonywać wartościujących ocen w kategoriach moralnych, kategoriach dobra i zła. Nie chcąc zagłębiać się w ten nurt rozważań, warto wspomnieć o tych cechach psychopatii, które można odnieść do szczególnych cech osobowości i wyodrębnić je w stosownych podziałach.

Choć samo pojęcie psychopatii jest uznawane za jedno z najbardziej mętnych w psychiatrii, odpowiada ono dewiacyjnemu funkcjonowaniu społecznemu pełnemu uprzedzeń, lęków i agresji.

Z punktu widzenia psychopatologicznej diagnozy społecznej, szczególnie istotne jest przybliżenie cech osobowości paranoidalnej jako tej, która bliższa jest domyślnym ocenom krytyków sceny politycznej, gdy używają takich „diagnoz” jak „obłąd, czy „szaleństwo”.

Antoni Kępiński z osobowością lub psychopatią paranoidalną wiązał tych, którzy mają na ogół niechętny stosunek do otoczenia społecznego i którzy łatwo tworzą konstrukcje urojeniowe. Otoczenie społeczne dla tych ludzi zawsze jest tajemnicą. Nigdy nie wiedzą, jakie w nim naprawdę działają siły, jakie machinacje i manipulacje, które mogą im zaszkodzić, są dokonywane. Osobowość paranoidalna nie jest tożsama z paranoidalnymi urojeniami, choć czasami ociera się o tę granicę, za którą zaczyna się już choroba psychiczna – psychoza. Po stałą fasadą podejrzliwości kryje się u tego typu ludzi lęk przed tymi, którzy, w ich mniemaniu, nagle stają się coraz mniej ludzcy i coraz bardziej utożsamiani są z wszelkim uosobieniem zła, stale knując i spiskując, jak zniszczyć swoich przeciwników. Psychopaci paranoidalni mają poczucie osamotnienia i misji, że są wybrani do tego, by walczyć z wrogami, by nie zostać przez nich zniszczonymi. Na co dzień sami szukają wroga, muszą go mieć, bo walka z nim jest celem ich życia. Widzą dla siebie konkurencję tam, gdzie jej nie ma. Walczą z nią, z obawy przed zagrożeniem swojej pozycji. Wrogowie są oczywiście szczególnie sprytni i podstępni, dlatego walce z nimi podporządkowują wszystko. Ta walka staje się myślą przewodnią, choć początkowo wcale nie o to chodziło.

Kępiński pisał wprost: „W okresach niespokojnych – gwałtownych zmian społecznych – często obserwuje się narastanie nastawień urojeniowych. Wokół siebie węszy się wroga, „wróg czuwa”. Wróg pozbawiony jest cech ludzkich, jedynym jego celem jest zniszczenie nas. Niejednokrotnie szuka

się kozła ofiarnego, który jest przyczyną nieszczęścia. Lęk wyzwolony przez niekorzystną sytuację krystalizuje się jakby na pewnych ludziach, których uważa się za przyczynę zła. Forsuje się tezę, że ich machinacje doprowadziły do nieszczęścia”.

Nieufność do drugiego człowieka budzi u paranoidalnych psychopatów tak duży poziom niepokoju, że nie są oni w stanie oderwać się od swojej teorii, swojej „prawdy”. Ta „prawda”, gdy staje się ideą, może skupiać wokół wielu wyznawców. Jednak tylko pozornie mają oni do siebie zaufanie. Współpracownicy paranoidalnego psychopaty, choć początkowo obdarzani pełnym zaufaniem, nigdy nie powinni być pewni swojej pozycji, gdyż łatwo z błahych lub niewiadomych przyczyn mogą znaleźć się w grupie prześladowców. Najgorsza jednak jest niewiara w obiektywizm, sprawiedliwość, osąd ponad partykularnymi interesami. Dla paranoidalnych psychopatów racja sprawiedliwa zgodna jest tylko z ich racją. Inne rozstrzygnięcia są poza sprawiedliwością, w której ich wrogowie „oczywiście przejęli wpływ”. Nie istnieje więc problem autorytetów. Tych nie ma, gdy rozstrzygają na ich niekorzyść. Nawet gdy są to autorytety zbiorowe, ich werdyktu nie przyjmuje się z pokorą acz z bólem, ale poszerza o nie krąg wrogów.

Paranoidalni psychopaci nie mówią „od rzeczy”, nie są rozkojarzeni czy nielogiczni. Wprost przeciwnie – zadziwia ich konsekwencja, upór, który możemy interpretować jako zawężenie w spojrzeniu na świat, do jednej tematyki. Zadziwia ich pamięć (pamiętliwość) i spostrzegawczość, ale tylko w zakresie „idei” czy „prawdy”, której są wierni. Reszta się nie liczy.

To, co towarzyszy walkom politycznym na szczytach władzy, choć rozumiane jedynie przez niespełna 60% społeczeństwa, ujawnia się w formie fobii społecznej. Fobia jest intensywną obawą, nieproporcjonalną do rzeczywistego zagrożenia ze strony obiektu, który ją wywołuje [10].

Zwalczającym się obozom politycznym jest obojętne tak naprawdę przeżywanie społecz-

nych lęków. Ważne jest to, czy byłoby możliwe, aby społeczne fobie wykorzystać w politycznej walce. Mechanizm jest tu stosunkowo prosty. Łatwo jednej lub drugiej stronie wywołać stany społecznego lęku, przerażenia przed konkretnym zagrożeniem – choćby przed władzą politycznych przeciwników. Fobiami społecznymi dotknięte jest, jak pisze Martin Seligman, 10% społeczeństw [11]. One muszą się czegoś bać i zawsze znajdują przyczynę swoich lęków. Gra idzie o pozostałych. To, że cechą fobii jest ich irracjonalność, koresponduje z podatnością na uleganie im przez społeczeństwa niewykształcone, a jeżeli nawet, to tak kiepsko, że nie są w stanie poznać się na wątpliwych argumentach jednej lub drugiej strony. Przytoczone wcześniej wyniki sondaży jakby sprzyjały takiemu rozumowaniu. Łatwiej irracjonalnymi argumentami przerazić miliony, mówić im tylko: „bójcie się”, zwłaszcza gdy masy te, w swoim pokaznym odsetku, nic poza tym nie rozumieją. Wykorzystanie społecznych fobii w politycznej walce dokonuje się poprzez wcześniejsze uświadamianie frustracji społecznych. Służy temu ukazywanie niespełnionych obietnic, przypominanie niezaspokojonych potrzeb. Przeżywanie frustracji wzmagają społeczne fobie, nasila uprzedzenia, czasami potęguje ksenofobię i nietolerancję. Skłania do poszukiwania wroga – przyczyny wszelkich nieszczęść. To eskalowanie napięcia łatwo zamienić w agresję czy społeczną histerię. Dobrze, gdy uda się ją zamknąć w demokratyczne mechanizmy i tak doprowadzić do zmian.

Wspominając o uprzedzeniach, jakie są wytworem politycznej rywalizacji, nie można zapominać o tym, że jednym z czynników, który je determinuje, jest potrzeba uzasadnienia własnego postępowania. Człowiek, który swe najlepsze lata poświęcił walce z politycznym przeciwnikiem, nie pozbedzie się nigdy uprzedzeń, gdyż poza tą walką nic już innego robić nie potrafi.

Istnieje jednak i „druga strona medalu”. W historii psychiatrii często przywołuje się przykłady tych, którzy choć przyczynili się

w decydujący sposób do postępu, byli często fanatykami. Nierzadko z trudem torowali sobie drogę, walcząc z konserwatyzmem epoki, w której żyli. Nie znajdowali u współczesnych zrozumienia, byli krytykowani, a nawet prześladowani przez swoich wrogów. Nie wszyscy z nich za swego życia doczekali się tryumfu. Starali się realizować swoje cele, choć myśl, którą byli owładnięci, nosi w psychopatologii nazwę „idei nadwartościowej”. Profesor Karol Spett – wybitny polski psychiatra sądowy – pisał przed laty, iż „fanatyka kierującego się społecznie pozytywnymi pobudkami, nie można uważać za chorego. Idei nadwartościowej nie zalicza się do myśli obłądnych i nie przypisuje się jej cech patologicznych” [12]. Kiedy jednak dochodzi do przejścia z fanatyzmu w obszar fanatycznego obłądzenia? Czy tylko wtedy, gdy fanatyk działa pod wpływem silnego i bezkompromisowego napięcia emocjonalnego, które nie pozwala na krytyczną ocenę własnego postępowania?

Wydaje się, że u ludzi pozornie zdrowych żądza zemsty, poczucie doznanej krzywdy lub inny silny i negatywny uraz, może wyzwoić działanie niebezpieczne dla jednostki lub społeczeństwa. Zawsze istniejący wśród psychiatrów dylemat, czy mamy już do czynienia z fanatyzmem, traktowanym jako przywiązanie się do idei, czy też z fanatycznym obłądzeniem pieniaczym, nie jest wolne od obszaru granicznego między zdrowiem a chorobą. Według Spetta, nawet chorzy fanatycy, z którymi spotykamy się w życiu codziennym, nie stanowią tak groźnego niebezpieczeństwa, mogą się jednak stać dla społeczeństwa bardzo uciążliwi.

Cesare Lombroso, urodzony w 1835 r., a zmarły w 1909 r., włoski psychiatra, kryminolog i antropolog, wśród wielu swoich zainteresowań, z których wyrosła najbardziej znana teoria biologicznego podłoża wrodzonych cech przestępczych („zbrodniarz z urodzenia”), zajmował się również związkami, jakie istnieją pomiędzy uzdolnieniami i genialnością a dewiacjami i schorzeniami psychicznymi. Gdy w 1864 r. wydał dzieło pt. *Geniusz i obłąkanie* [8], zapewne

nie przypuszczał, że w ponad 100 lat później jego myśli, choć poddane totalnej krytyce naukowej metodologii, będą nadal nośne i potwierdzające obawy i uprzedzenia czytelnika. Nawet negując koncepcje Lombroso trzeba przyznać mu pozycję genialnego obserwatora współczesnych mu czasów i ludzi, którzy, choć wykraczali ponad poziom przeciętnych zdolności, to obdarzeni też byli wyraźnymi dewiacjami osobowości. Jednym z głównych założeń Lombroso było współwystępowanie genialności i obłąkania. Przykładami starał się poprzeć tezę, że wielu znanych z historii i jemu współczesnych postaci „podlegało dziwnym drganiom nerwowym i odznaczało się ruchami nieumiarkowanymi”. Zastrzec trzeba, że rozumienie „obłąkania” czy „szaleństwa” przez Lombroso było na pewno inne, niż obecnie. Możemy przypuszczać, że ten lombrozjański obłęd – to nie była tylko psychoza (choroba psychiczna), ale częściej, dziwactwo zachowania, osobowość nieprawidłowa. O współczesnym sobie urzędniku państwowym, zaliczając go do dziwaków, pisał: „Niczego nie brakowało naszemu biednemu szaleńcowi, ażeby wystąpić w tej roli: ani śmiałości pomysłów, ani niezwyklej siły fizycznej, ani wielkiej wstrzemięźliwości czy bezinteresowności, ani głębokiej wiary w swoje posłannictwo. Jedno tylko stało mu na przeszkodzie – czasy nie były odpowiednie”.

Starając się uzasadnić wielkie postępy narodów w dziedzinie polityki, Lombroso zwraca uwagę, iż „spowodowane one były, albo przynajmniej przedsięwzięte, przez obłąkanych lub półobłąkanych”. Dopuszcza tu nie tyle samo „szaleństwo” władzy, co wykorzystywanie w jej sprawowaniu jednostek zdewiowanych. Uzasadnia tę tezę w sposób następujący: „W nich bowiem z oryginalnością właściwą geniuszom i wariatom, a jeszcze bardziej – tym, którzy są zarazem jednymi i drugimi – łączy się egzaltacja zdolna do tego stopnia podnieść uczucia altruistyczne, że poświęcają oni własne interesy, a nawet życie, byle tylko dać poznać nowe prawdy i skłonić do ich przyjęcia

masy, które niechętnie przyjmują wszelkie nowatorstwa i czasem mszczą się, przelewając krew reformatorów”. Pisząc przedmowę do swego dzieła, zawarł w niej myśl, iż „wybitne zdolności ludzi obłąkanych nie są jedynie ich ciekawą właściwością psychiczną, ale po prostu specjalną formą obłąkania, kryjącą pod niewinnymi pozorami impulsy tym niebezpieczniejsze, że trudno je z pierwszego wejrzenia zauważyć. To obłąkanie zdolne jest przekształcać się w przypadki mające doniosłość historyczną”.

Poczynione przez ojca współczesnej antropologii i kryminologii obserwacje uznają, że „silne umysły odznaczają się silnymi namiętnościami. Przez to ich idee są żywe, barwne, nośne i atrakcyjne. Z czasem jednak namiętności twórców idei bledną i ustępują górującej żądzy sławy albo wiedzy. Co jednak jest szczególnie, przesadna wrażliwość wielkich geniuszy łatwo pociąga za sobą chorobliwą drażliwość względem najdrobniejszych bodźców zewnętrznych. Towarzyszy jej nadmierna próżność, właściwa nie tylko ludziom genialnym, ale i przeciętnym. Pod tym względem geniusze są bliscy cechom urojeń lub urojeniom wielkościowym”.

Pracujący razem z „genialnymi szaleńcami” potwierdzają, że ci ostatni nadzwyczaj chętnie tłumaczą na złe każdy postępek osób obcych. Negacja, a nawet opaczna interpretacja, stale im towarzyszy. „Choć mają poczucie wielkości, wyższości i dominacji, uważają się za prześladowanych i zawsze we wszystkim znajdują powody do głębokiego smutku. Ta właściwość, pomagająca w kreowaniu nowych wizji i rzeczywistości, skłania ich do wynajdywania fałszywych argumentów na poparcie dręczących ich przywidzeń czy podejrzeń”. To, co jeszcze według Lombroso łączy ludzi genialnych i obłąkanych, wiąże się z nieświadomością wymagań życia praktycznego, które „zawsze ich mniej obchodzi aniżeli ich własne rojenia”. Łącząc geniusz i szaleństwo Lombroso zauważa, że choć w swych poglądach tacy ludzie są nadzwyczaj niestali i łatwo przechodzą od jednej ostateczności do drugiej, gdy jednak raz

uwierzą głęboko w głoszone przez siebie zdanie, to nie zwracają uwagi na żadne przeszkody i nie widzą wątpliwości, które dostrzegają zawsze umysły spokojniejsze i sceptyczne. Uzasadniając zdolności reformatorskie tych ludzi, Lombroso uważał, że „nie tworzą oni niczego sami, dają tylko inicjatywę prądom ukrytym, przygotowanym przez czas i okoliczności”. Odnosząc swoją teorię do polityki, przyjmował, że przewroty historyczne tylko wtedy mogą być trwałe, kiedy są przygotowane przez cały szereg wypadków, ale ich rozwiązanie przyspieszają na wiele lat przed możliwością praktycznego ich zastosowania, obłąkani geniusze. Wypredzają oni swoją epokę, odgadują fakty przejściowe i wymykające się spod wzroku ludzi zwyczajnych. Nie myśląc o sobie, rzucają się do walki z przeszkodami teraźniejszości.

Lombroso jakby nieświadomie kreował podstawy historycznego istnienia jednostek, które decydowały o losach milionów. Pisał, że gdy „połączymy nieugiętą, fanatyczną stałość przekonań obłąkanego z wyrachowaną przebiegłością geniusza, to otrzymamy potężną siłę, zdolną w każdej epoce poruszyć leniwe masy, osłupiałe wobec tego zjawiska, które zresztą wydaje się dziwne i myślącielom i obserwatorom postronnym”.

Każdy, niezależnie od miejsca na scenie politycznej, czy stoi w głębi, po lewej czy prawej stronie, czy wysuwa się na proscenium, ma możliwość i prawo do spostrzegania swojego otoczenia, swoich przeciwników jako fanatyków, paranoików, obłąkanych, czy szaleńców. Nie może jednak zapominać o tym, że również on sam jest poddany identycznemu „diagnozowaniu”. Pocieszeniem może być fakt, że może to właśnie jego „obłąd” idzie w parze z „geniuszem” – bardziej niż jego przeciwnika¹.

¹ *Od redakcji.* Artykuł skłania do kilku słów dyskusyjnego komentarza. W przenoszeniu pojęć utworzonych dla celów klinicznych na grunt zjawisk

PIŚMIENNICTWO

1. Aronson E., Wilson T.D., Akert R.M.: Psychologia społeczna – serce i umysł. Zysk i S-ka. Poznań 1997.
2. Brett E.A., Ostroff R.: Imagery and posttraumatic stress disorder: an overview. *Am. J. Psychiatry* 1985, 142, 4, 417–424.
3. Cialdini R.: Wywieranie wpływu na ludzi – teoria i praktyka. Gdańskie Wyd. Psychologiczne, Gdańsk 1993.
4. Kępiński A.: Poznanie chorego. PZWL, Warszawa 1978, 62–119.
5. Kępiński A.: Psychopatie. Wyd. II. PZWL, Warszawa 1988, 108–128.
6. Kępiński A.: Psychopatologia władzy. W: Rytm życia. Wyd. Literackie, Kraków–Wrocław 1983, 27–49.
7. Lis-Turlejska M.: Radzenie sobie ze skutkami psychologicznymi skrajnie traumatycznych przeżyć. *Nowiny Psychologiczne* 1993, 4.
8. Lombroso C.: Geniusz i obłąkanie. PWN, Warszawa 1987.
9. Nęcki Z.: Komunikacja międzyludzka. Wyd. Profesjonalnej Szkoły Biznesu, Kraków 1996.
10. Seligman M.E.P., Rosenhan D.L.: Psychopatologia. T. I. Pol. Tow. Psycholog., Warszawa 1994.
11. Seligman M.E.P.: Co możesz zmienić a czego nie możesz. *Media Rodzina of Poznań*, Poznań 1995.
12. Spett K.: Chorzy fanatycy. *Probl. Kryminalistyki* 1961, 34, 4.

społeczno-politycznych warto zadbać o intelektualną dyscyplinę i emocjonalny umiar. Może nawet – zaniechać takich prób i przestrzegać innych przed upraszczającym i często bałamutnym etykietowaniem i patologizowaniem zjawisk społecznych czy historycznych. Piętnując słusznie i z pasją instrumentalne używanie pojęć psychiatrycznych do manipulacji i perswazji politycznych, Autor zdaje się jednak nie dostrzegać jak zwolna porzuca dystans klinicysty na rzecz publicystycznej pokusy naklejania barwnych etykiet „psychopatów”, „geniuszy” czy „obłąkańców”.

Pozostańmy raczej psychiatrami!